**Należność pocztowa opłacona ryczałtem.**

Rok II. Marzec, 1929 r. Nr. 3 (12)

# GŁOS ZAMOJSZCZYZNY

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO-SPOŁECZNY

wychodzi 1-go każdego miesiąca.

| Adres Redakcji i Administr. | PRENUMERATA: | CENY OGŁOSZEŃ: |
|---|---|---|
| na powiat Zamojski: | Rocznie . . . . . 6.— zł. | Cała strona . . . . 40 zł. |
| Zamość, Lwowska 26. | Półrocznie . . . . 3.— zł. | 1/2 strony . . . . . 20 zł. |
| na powiat Biłgorajski: | Kwartalnie . . . . 1.50 zł. | 1/4 „ . . . . . 10 zł. |
| Biłgoraj, Skrytka pocztowa 31. | Numer pojedyńczy 60 gr. | 1/8 „ . . . . . 5 zł. |
| | | Drobne ogł. 10 gr. za wyraz. |


## Wspomnienie.

24 marca b. r. mija 135 lat od czasu, gdy Tadeusz Kościuszko na rynku Krakowskim złożył Narodowi przysięgę, że władzy swej użyje jedynie dla obrony całości granic, odzyskania niepodległości narodu i ugruntowania powszechnej wolności.

Tęsknota do wolności, ten najistotniejszy czynnik duszy polskiej, znalazła swój najszlachetniejszy wyraz w wezwaniu Kościuszki. Oburzony machiawelską polityką Katarzyny i Fryderyka Wilhelna naród porwał się do czynu, usiłując rozerwać narzucone sobie pęta. Rozpacz i ostatnia iskra dumy narodowej pędziła Polaków do walki, „a cały naród stał się jednym dzwonem, gdzie jedno serce uderza".

Racławice, Szczekociny, Warszawa i Maciejowice krwią znaczyły heroizm tych, co legli w obronie Ojczyzny. Przemoc brutalna dokonała swego. Z chwilą wywiezienia rannego Kościuszki do więzień petersburskich powstanie upadło, a trzeci rozbiór zamknął czasowo dzieje tragedji narodu. Powstanie nie ocaliło niestety Ojczyzny, ocaliło natomiast godność i honor narodu, uosobiony w Kościuszce.

Wielkość historyczna Kościuszki, cześć i uwielbienie jakiemi naród otacza postać pierwszego Naczelnika swego, tkwi jednak nie w Jego czynach militarnych

Racławice mają raczej znaczenie olbrzymiego czynu politycznego przez powołanie do walki orężnej z najeźdźcą biernych dotychczas, ciemnych i w pogardzie będących włościan polskich, których Kościuszko podniósł do godności nie tylko obywateli ale i obrońców Ojczyzny, przyznając im uniwersałem połanieckim wolność osobistą, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość. Kościuszko wykrzesał z łona narodu olbrzymią siłę i oddał ją na pożytek Ojczyźnie, pasując chłopa na rycerza Polski.

Akt nobilitacji Głowackiego lśnić będzie po wieki przeczystym brylantem w Koronie wielkiego Wodza mas siermiężnych i serc ich króla.

Zrównanie chłopa polskiego w prawach i obowiązkach z resztą Narodu i zrozumienie politycznego znaczenia jego w odrodzeniu Polski zapewniły Kościuszce nieśmiertelność w dziejach i sercach polskich.

Budząc poczucie dumy i godności narodowej i własnej siły wobec najeźdźców, przygotował Kościuszko naród do późniejszych krwawych zapasów z tyranją i słusznie też uważany jest za poprzednika bohaterów w okresie walk o wolność i niepodległość Ojczyzny.

W tem tkwi wyższość powstania Kościuszkowskiego nad innymi czynami wyzwoleńczymi narodu, a szlachetna postać pierwszego Naczelnika Narodu jaśnieć będzie po wieki niezmąconem światłem i blaskiem świętości w sercu i duszy każdego Polaka.

Czci osobliwej i miłości, jaką dziś otaczamy postać Kościuszki, szukać należy nie tylko

w wiekopomnych Jego czynach ogólno-narodowych, ale i niepospolitych cechach charakteru, tego niezwykłego człowieka. Kto bowiem tak jak On okazał tyle hartu duszy wobec własnych cierpień, kto wiodąc życie będące pasmem rezygnacji z osobistych widoków, katusze Ojczyzny uważał za swoje, dręcząc się Jej bólami, kto jak On cierpiał cierpieniem bliźnich, ten musi zniewalać serca i umysły ku czci dla siebie, bo takie cierpienia mają w sobie coś wzniosłego i tragicznego, a jedno i drugie było znamieniem tej wielkiej, szlachetnej, na wskroś polskiej duszy Kościuszki.

W trosce o byt i przyszłość Ojczyzny, w wielką, a tak drogą sercu każdego Polaka rocznicę przysięgi Kościuszki świadomi podstawowych zasad testamentu, pozostawionego nam przez Niego w spuściźnie, prowadzić winniśmy w wolnej Ojczyźnie w dalszym ciągu, rozpoczęte przez Kościuszkę wielkie dzieło polityczne, pomni, że prawdziwa siła leży w ludzie wiejskim i w chwilach decydujących głos „wyjdzie od niego".

*R. Lindner.*

# Zagadnienia spółdzielcze z punktu widzenia wychowania szkolnego.

W czasach dzisiejszego postępu społecznego, oświatę ludu stawiamy na naczelnem miejscu, jako ten ważki czynnik, który ma ten postęp utrwalać. Z tego jednego zagadnienia wynika już dostateczne zadanie szkoły i nauczyciela.

Dzisiejsza szkoła ma nietylko kształcić, ale i wychowywać silne i szlachetne charaktery przyszłych obywateli. Jeżeli chodzi o kształcenie formalne, to jest ona w stanie tego dokonać samodzielnie, bez żadnej pomocy z zewnątrz.

Podczas wychowywania charakterów u swych wychowanków, musi jednak uznać wydatną pomoc we współdziałaniu z rodzicami. Szkoła bez pomocy rodziców silnych charakterów nie wychowa; wszak trzy razy tyle czasu co w szkole, spędza dziecko pod bokiem swych żywicieli.

Od nich nabiera manier towarzyskich, upodobań, zapatrywań, poglądów na obyczaje publiczne i t. d.

Rodzice pozostawiają na swym dziecku swe zasadnicze piętno indywidualne; przez co albo go czynią pożytecznym dla społeczeństwa, lub co gorsze — nieszczęściem dla otoczenia całego.

Wszystkie szkoły starają się ujednostajnić swój typ wychowawczy; chcą sobie stworzyć jednolitą tradycję wychowawczą.

W każdej znów rodzinie panuje swoista tradycja wychowawcza, odmienna od tradycji innej rodziny.

W tych właśnie faktach tkwią te zasadnicze przeszkody, które nie pozwalają szkole do należytego wypełniania jej wszechstronnych obowiązków społecznych.

Te wszystkie przeszkody musi szkoła natychmiast usunąć, by móc stworzyć solidarny front wespół z rodzicami w celu lepszego oddziaływania na kształcenie charakterów.

Niedołęgów Polska ma dość dużo. Potrzeba nam teraz moc ludzi światłych, ludzi czynu twórczego, — pracy.

Na stworzenie solidarnego frontu z rodzicami, szkoła musi podnieść pewien wysiłek:

**1. W pierwszym rzędzie pierwsza musi podać rękę rodzicom na znak tej solidarności w pracy.**

**2. Nie może poprzestawać li tylko na samych zebraniach rodzicielskich, które stają się tylko parodją tej wielkiej solidarności wzajemnej szkoły z rodzicami, gdyż zwykle na tych zebraniach odczuwa się brak tych rodziców, których szkoła i same dzieci koniecznie potrzebują.**

**3. Dusza tej szkoły — nauczyciel — musi się wedrzeć w życie praktyczne rodziców, pod jakimbądź pozorem, by pod tą przykrywką urabiać serca i charaktery rodziców, przygotowywać do jednolitej tradycji wychowawczej tych dwu tak ważnych ciał w wychowaniu obywatelskiem, — szkoły i rodziców.**

Teraz nasuwa się nam rzecz najważniejsza: jakiemi drogami ma się wedrzeć nauczyciel w to czynne życie społeczne rodziców swej szkoły.

Musimy baczyć przytem na jedno, że droga ta musi nosić jednak taki charakter, by nauczyciel z całą siłą moralną mógł wezwać na nią wszystkich rodziców danego środowiska; nie będzie nią w żadnym wypadku polityka. Taka droga zgubiłaby wysiłki nauczyciela bezpowrotnie.

Właściwą drogą będzie ta, która wskazywać będzie na solidarność, miłość bliźniego, poświęcenie się dla drugich, umiłowanie wspólnych celów, która będzie w stanie zaimponować swoją dobrocią wszystkim razem i każdemu z osobna.

— Jest nią praca na polu spółdzielczem. Polska czynu, Polska demokratyczna — koniecznie musi się oprzeć na idei spółdzielczej, jeżeli pragnie charakter powyższy sobie utrwalić.

Idea spółdzielcza jest tak bardzo popularna wśród szerokich mas ludu polskiego, że na jej zew wygłoszony przez nauczyciela staną wszyscy, wrogowie i przyjaciele szkoły i nauczyciela. Od taktu pracy spółdzielczej nauczyciela będzie uzależniony całkowicie przyszły stosunek starych spółdzielców — wychowanków — rodziców do szkoły.

Jeżeli stosunek ten w przyszłości okaże się najpoprawniejszym, to szkoła już jest w swoim żywiole. Oczy rodziców w życiu pozaszkolnem młodzieży staną się wówczas jej oczyma; zapanuje nad jestestwem swych wychowanków wszechwładnie.

Stosunek dzieci do nauczyciela jest zawsze zmienny. Postawa dzieci jest czasem i wyzywająca. Skąd się to bierze? Wszak nauczyciel jest ciągle ten sam, nie zmienił się wcale.

Pochodzi to wszystko od zmiennego stosunku rodziców do szkoły i nauczyciela. Zła opinja rodziców o szkole ujemnie działa na dziatwę, pochlebna opinja ma znów dodatni wpływ na młodzież szkolną, co jest zasadniczym warunkiem powodzenia pracy szkolnej nauczyciela.

Niema mowy o utrwaleniu w młodzieży szkolnej jakichś cnót obywatelskich bez ścisłego współdziałania z rodzicami. Dla przykładu weźmy cnotę oszczędności. W tym wypadku nie wystarczy już wykład; trzeba praktyki. A skąd dziecko nabierze praktyki oszczędzania bez pomocy rodziców? Tu jest ten drażliwy moment, który wciska młodzieży myśl kradzieży.

Szkoła zamiast cnoty jest mimowolną sprawczynią wpajania dzieciom złych nałogów.

Nauczycielstwo szk. powsz. już dawno zrozumiało znaczenie idei spółdzielczej dla praktyki szkolnej ze względów zasadniczych; dlatego też może się ono dzisiaj poszczycić pokaźną liczbą swych przedstawicieli, którzy w tym kierunku świadomie dążą. Głównym opiekunem i doradcą wszystkich typów spółdzielni jest Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych w Lublinie, Krak.-Przedmieście 68.

Tam też należy się zgłaszać po wszystkie informacje związane z zakładaniem nowej spółdzielni.

Broszury o spółdzielczości rolniczej nabywać można w Związku Rewizyjnym Spółdzielni Rolniczych w Warszawie. Warecka 11 a.

Dla przykładu podam kilka tytułów poszczególnych broszur:

1) Dr. Fr. Stefczyk: „Stanowisko spółdzielczości w rolnictwie". Str. 20 — cena 50 gr.

2) Fr. A. Stelmach: „Jak Kasa Stefczyka uratowała życie"? Str. 18 — cena 60 gr.

3) Leon Twarecki: „Rola Kas Stefczyka w walce z lichwą na wsi".

4) „Jak założyć spółdzielczą Kasę Stefczyka"? i inne.

Tamże można nabywać rozmaite statuty różnych typów spółdzielni.

Wyżej przytaczam tylko broszury traktujące o Kasach Stefczyka, gdyż wychodzę z założenia, że Kasa Stefczyka jest tą pierwszą jaskółką spółdzielczą na wsi, od której dopiero biorą swój początek wszystkie inne spółdzielnie.

Tak pojęta praca pozaszkolna nauczyciela zbliży do niego mieszkańców danego środowiska, a tem samem zbliży ich i do szkoły. Społeczeństwo zacznie wykonywać pewne prace gospodarcze przy pomocy szkoły; szkoła zaś będzie mogła korzystniej wpływać na młodzież przy pomocy tego społeczeństwa, jako rodziców.

Te dwa ciała zaczną wspólnie ze sobą myśleć, wzajemnie się interesować swojemi poczynaniami; stworzą wówczas między sobą doskonałą spółdzielnię, która, będzie miała najwyższy cel: wychować pełnego rozumu i cnót obywatela.

*J. Gaździcki.*

---

## *Każdy ma swoją niedzielę.*

*(Piosnka à la Beranger.)*

*Każdy ma swoją niedzielę.*
*Tak przysłowie powiada.*
*Lecz niedziel niewiele*
*Z nas każdy posiada.*
*Codzienne troski gnębią,*
*Zdobycie kęsa chleba.*
*Fale życia się kłębią*
*Do szczęścia dużo trzeba...*

*Nim błyśnie promień słońca*
*To oczy wyje rosa*
*Szczęścia miłego gońca*
*Nie ześlą nam niebiosa.*
*Cieszmy się jednak myślą*
*I krzepmy przyjaciela*
*Że nam się smutki skreślą*
*Że przyjdzie nam niedziela.*
*Pracować zawsze trzeba*
*Dla kraju i bliźniego*
*Lecz niech nie braknie chleba*
*I grosza do pierwszego.*
*Pracując w izbie szkolnej*
*Gdzie dziatwa w palce chucha*
*Myślmy by myśli wolnej*
*Nie stracić, — no i ducha.*
*Gdy na nos kapie w słoty*
*A żarem skronie płoną*
*Nie traćmy nic z ochoty*
*To — pro publico bono.*
*Gdy buty z nóg spadają*
*Podnośmy nos do góry*
*Są inni, co też mają*
*Nietylko w butach dziury...*
*Furda, że na nos kapie*
*Że zimno w klasie nęka.*
*Kto z nas choróbsko złapie*
*To również niech nie stęka*
*Bo pro publico bono*
*To nie żal i umierać*
*A „tam“ to mówią, pono*
*Nie będzie nic doskwierać.*
*Anielskie dzwonią chóry*
*A z ziemi nic nie leci*
*Nie będzie uwag z góry*
*Nie będzie tam złych dzieci*
*Nie będzie wizytacyj*
*I pustej wciąż kieszeni*
*I żadnych już notacyj*
*Nagana nie ocieni.*
*I dla nauczyciela*
*Nastanie dzień uroczy*
*I przyjdzie ta niedziela*
*Lecz kiedy zamknie oczy.*

*CELINA.*

---

# Rola bakteryj w przyrodzie i życiu człowieka.

(Dokończenie).

Jak z bakterjami, tak też dzieje się i z grzybami. Te również nie mają ciałek zieleni i nie asymilują, nie potrzebują światła, rosną w gęstych lasach i czerpią pożywienie z podłoża. Pieczarki, jak wiadomo, sieje się nawet w piwnicy. Dlatego grzyby są również roztoczami i pasożytami.

Na uwagę zasługują jeszcze bakterje z jamy ustnej. Mianowicie na zębach powstaje biały osad czyli nalot. Jest to główne źródło różnych i dość licznych bakteryj zębowych. Odszukamy tam pod mikroskopem, bakterje kuliste, pałeczki, nitki, skrętki kropki i t. d., które dla łatwiejszego wykrycia poddajemy specjalnej metodzie barwienia. I tak jodem w jodku potasu barwi się na niebiesko-fioletowo „Bacillus maximus bucalis“. Tym samym barwikiem i tak samo barwi się „Jodococus vulgaris“. Następnie znaleźć możemy bakterję, żywo poruszającą się wężowniczowato, jest to „Spirochyta dentium“, i bakterję w postaci przecinków również żywo poruszającą się zwaną „Vibrio bucalis“ i „Leptothrix innominata“. Nie potrzebuję chyba dodawać, że bakterje te są szkodliwe i że należy zęby po jedzeniu dobrze czyścić, gdyż resztki pożywienia między zębami, stanowią doskonałe podłoże dla tych bakteryj.

Wspomniałem poprzednio, że znajdują się bakterje pożyteczne i szkodliwe jak roztocze i pasożyty i dlaczego one niemi być muszą, ale znamy wiele bakteryj takich, które do żadnej z tych grup zaliczone być nie mogą, nie są pasożytami ani roztoczami, a jednak żyją i rozwijają się. Są to bakterje allotropowe czyli samożywne, w przeciwieństwie do tamtych cudzożywnych, czyli heterotropowych. Do takich należy wiele bakteryj z rodzaju Beggiatoa np. Beggiatoa mirabilis czyli siarnica. Jest ona nitkowatą, żyje w wodzie w której znajduje się siarkowodór ($H_2S$) utlenia bowiem ten siarkowodór, a wyswobodzona siarka gromadzi się w jej ciele. ($H_2S+O=H_2O+S$).

Tę siarkę siarnica spala i bierze stąd ciepło do swego życia czyli oddycha. Gdybyśmy taką siarnicę przenieśli do wody pozbawionej siarkowodoru, to siarnica wskutek oddychania traci coraz więcej siarki, a nie mogąc jej odnawiać — ginie, bo nie ma czem oddychać.

Samożywna ta bakterja oddycha, spalając siarkę, a nie cząsteczki węgla i wodoru, jak to czynią rośliny zielone i tem się właśnie od nich różni. Nadto jej bezbarwna plazma ma zdolność asymilacji węgla z powietrza, tak jak to czynią ciałka zieleni w roślinach zielonych. Siarnica jest więc wybitnie samożywną bakterją.

Do samożywnych bakteryj należą też bakterje nitryfikacyjne, z tego względu ważne i pożyteczne dla rolnika, że żyjąc w glebie dostar-

czają roślinom zielonym ważnego składnika ich ciała t. j. azotu, bez którego zielone rośliny marnie rosną i mizerne wydają plony. Te bakterje potrzebują do swego rozwoju, obok innych związków, amoniaku ($NH_0$).

Amoniak znajduje się w powietrzu i jest stałym jego składnikiem, powstaje też z gnijących cząstek organicznych. Z deszczem dostaje się amoniak do gleby ($NH_3$ łączy się z wodą) i tu trafia na bakterje nitryfikacyjne. Te utleniają amoniak na kwas azotowy ($NH_3 + O_2 = HNO_2 + H_3$) inny rodzaj bakteryj mitryfikacyjnych utlenia kwas azotany na azotowy. Kwas ten jednozasadowy, jako najsilniejszy, przemienia różne węglany i fosforany wapnia, jak nierozpuszczalne sole mineralne lub trudno rozpuszczalne na azotany, sole łatwo rozpuszczalne w wodzie. Z wodą przez korzenie dostają się rozpuszczone azotany do ciała roślin, które zużywają potrzebny im azot. Rola tych bakteryj jest więc bardzo doniosła.

Mają te bakterje i swych przeciwników, które w pewnych warunkach działają wprost przeciwnie, mianowicie rozbijają chemicznie azotany i wolny azot wyrzucają w powietrze, zubożając w ten sposób rolę w azot, są to bakterje denitryfikacyjne.

Do samożywnych bakteryj niecierpiących tlenu, czyli anaerobów, należy wspomniany przezemnie clostridium Pasteurianum, ważny z tego powodu, że w atmosferze beztlenowej ma zdolność wiązania azotu wprost z powietrza. Bakterja ta została wykryta i wyosobniona, metodą kultur elektywnych przez Winogradzkiego. Powoduje ona fermentację masłową cukrów, krochmalu, podczas której wydzielają się bezwodnik węglowy ($CO_2$) kwas masłowy ($CH_3CH_2CH_2COOH$) i wodór (H). Materjałem ulegającym fermentacji masłowej clostridium może być i mannit czyli alkohol wielohydroksylowy, stojący z monosacharydami w bliskiem pokrewieństwie.

Tak Clostridium butiricum Prażmowskiego, jak Cl. Pasteurianum Winogradzkiego, należą do anaerobów ścisłych, nie mogących oddychać normalnie i rozwijających się wtedy, gdy tlen nie ma do nich przystępu. Zatem fermentacja masłowa tych bakteryj jest oddychaniem śródcząsteczkowem, a uwalniająca się energja potrzebna jest dla podtrzymania ich czynności życiowych.

Dla rolników clostridia mają wielkie znaczenie gdyż rolę wzbogacają w azot.

Do ścisłych anaerobów należą też bakterje przefermentawujące celulozę czyli błonnik, materjału z którego zbudowane są błony komórkowe roślin. Z tych bakteryj odróżniono 2 gatunki: jeden rozczepia celulozę na bezwodnik węglowy, wodór, kwas octowy i kwas masłowy, — drugi na bezwodnik węglowy, metan, kwas masłowy i kwas octowy, z wielką jego przewagą. Metan ($CH_4$) jest to właśnie ten gaz, który tworzy się na błotach, bagnach wskutek działania tych bakteryj, zwany dlatego gazem błotnym, związany z różnemi bajkami i legendami ludu.

Fermentacja celulozy jest więc także oddychaniem śródcząsteczkowem.

Wspomniałem już, że znamy wiele bakteryj ścisłych aerobów i ścisłych anaerobów. Między niemi znajduje się cały szereg bakteryj, które potrzebują tlenu w mniejszym lub większym stopniu. Takie bakterje nazwał Beijerinck mieroaerofilnemi i opisał różne stopnie tego mieroaerofilizmu u różnych form odkrytego przez siebie granulobaktera.

Bardzo mało tlenu potrzebują też bakterje wodorowe Hydrogenomonas vitrea i Hydrogenomonas flava wyosobnione przez Niklawskiego, a mające zdolność do utleniania wodoru, który im służy za materjał oddechowy. Ciekawa rzecz, że te bakterje znoszą nawet większe ilości tlenu i utleniają nawet mięszaninę piorunującą, jeżeli oba gatunki są ze sobą zmieszane, co stanowi przykład, jak bardzo kombinacje różnych zjawisk życia mogą wpływać na ich przebieg.

Oprócz typowego anareoba clostridium, bakteryj, żyjącej w tlenie i bez tlenu jak baccillus astrosporus, znanych z tego, że mają zdolność przyswajania azotu z powietrza, Beijerinck wykrył bakterję, potrzebującą tlenu do życia, a mająca również zdolność przyswajania azotu z powietrza i z tego względu ważną dla rolników. Jest nią azotobacter chroococum. Beijerinck hodował tę bakterję na pożywce mannitowej 2%, fosforonie dwupotasowym 0·05% i siarczanie magnezowym 0·025%, z dodatkiem ziemi. Bakterja w tej pożywce rozwijała się i znacznie wiązała atmosferyczny azot.

W obszernych studjach nad azotobacterem wykazał Krzemieniewski, że do rozwoju tej bakterji i wiązania azotu potrzebna jest próchnica, znajdująca się w ziemi i że nie każda próchnica wywołuje jednaki wzrost tej bakterji, a ponieważ próchnica jest mieszaniną różnych

ciał kolloidalnych, znaczyło to, że próchnicę można było zastąpić kollodium. Wykazali to Prażmowski, Kasserer i Remy. W jaki sposób jednak działa próchnica ziemi, względnie ciała kolloidalne na rozwój azotobactera i wiązania azotu do tej pory niewiadomo.

Doświadczenia Beijerincka i Krzemieniewskiego wykazały, że azotobacterowi, w surowych kulturach, towarzyszą jakieś drobne bakterje, nie tworzące zarodników ani nie wiążące wolnego azotu, które nazwano radjobacter. Hermanowi Fiszerowi udało się jednak wykazać, że niektóre z tych bakteryj wiążą wolny azot, jeżeli są hodowane na wyciągu ziemniaczanym, który zawiera dużo białka.

Dlatego jest rzeczą możliwą, że poza tymi organizmami, wymienionymi, wiążącymi azot atmosferyczny, mogą znajdować się jeszcze inne jakieś organizmy, które tak samo zachowują się, choćby nawet żywiły się związkami azotowemi (białko).

Poza temi mikroorganizmami, mającymi zdolność wiązania azotu, nasuwało się pytanie, czy niema jakichś roślin wyższych, któreby tę samą własność posiadały? Nad tem pytaniem zastanowił się Boussingault i on w swoich bardzo licznych i niezmiernie dokładnych doświadczeniach, wyprowadził wniosek, że rośliny wyższe korzystają z azotu tylko w postaci jego związków, ale nie biorą azotu z powietrza.

Jakkolwiek temu twierdzeniu sprzeciwiał się Vill, to jednak utrzymało się ono jako pewnik naukowy przez 40 lat. A jednak okazało się później, że rośliny motylkowe inaczej się zachowują niż inne, chociaż Boussingault i z temi roślinami robił wiele doświadczeń.

Oddawna rolnikom było wiadomem, że rośliny motylkowe, użyte jako nawóz zielony, wzbogacają znacznie glebę w azot, na której później rosną inne wyższe rośliny dość dobrze, tylko nie wiedziano skąd te rośliny czerpią ten azot. Gdy więc praktyka rolnicza gromadziła z jednej strony wiele dowodów, gdy Schutz, bez dodawania nawozów azotowych podniósł znacznie rentowność swego gospodarstwa na glebie bardzo marnej (piaskowa) tylko przez stosowanie nawozów zielonych głównie łubinu, nasuwała się potrzeba rewizji wyników doświadczeń Boussingaulta. Tę rewizję podjął Hellrigel i on w swoich doświadczeniach nad roślinami motylkowemi wykazał, że rośliny te korzystają z wolnego azotu atmosferycznego, tylko nie wprost, a za pośrednictwem bakteryj, żyjących w guzkowatych naroślach, na korzeniach roślin motylkowych symbistycznie. Jest to bakterja zwana Bacillus radicicola czyli bakterja korzonkowa roślin motylkowych.

Te rośliny odznaczają się tem, że dają schronienie tym bakterjom na mieszkanie i pewne związki cukru jako pożywienie. Gdy bakterje te, wchłaniające azot z atmosfery dostatecznie rozwiną się w bulwkowatych zgrubieniach korzeni roślin motylkowych, te ostatnie zapomocą pewnych fermentów przekształcają dotąd foremne laseczki tych bakteryj w nieforemne kształty t. zw. bakteroidy i w dalszym ciągu, zabijają je, a nagromadzony w ich ciele azot, zużywają na swoje potrzeby. Tu kryła się właśnie ta tajemnica, dlaczego łubin i inne rośliny motylkowe, użyte jako nawóz zielony wzbogacają grunt w azot i czynią go urodzajnym, chociaż nie zasilano go specjalnemi nawozami azotowemi np. saletrą lub azotniakiem. Te bakterje żyją z korzeniami tych roślin w symbiozie czyli we współżyciu, dostarczając im azotu a wzamian czerpią cukier i inne węglowodany.

Doświadczenia Hellrigla zostały potwierdzone inną metodą przez Schloesinga i Lauranta. Ciekawą jest rzeczą, że każda roślina motylkowa współżyje z innym gatunkiem bakteryj korzonkowych.

Oprócz roślin motylkowych znamy jeszcze inne rośliny, tylko nie krajowe, które również żyją w symbiozie z bakterjami, mającemi własność przyswajania sobie azotu z powietrza. Jest to Pawetta Zimmermaniana, Psychotria i Ardisia crispa. Rośliny te mają brodaweczki z bakterjami, tylko nie na korzeniach, a na liściach i wchodzą w ściślejszą symbiozę z bakterjami, niż rośliny motylkowe. Podczas gdy w tych ostatnich bakterje korzonkowe dostają się do korzeni z ziemi a więc z zewnątrz, to u Ardisii, Pawetty lub Psychotrii bakterje znajdują się już w nasieniu i podczas rozwoju tych roślin dostają się do liści. Gdy rośliny te kwitną, bakterje dostają się przez okienko do zalążka, z którego tworzy się nasienie i sadowią się w niem między bielmem i zarodkiem albo między bielmem i łupinką.

Nad doświadczeniami u tych roślin wiele pracy położyli Fabor i Miche.

Na zakończenie tego artykułu dodać należy, że wymieniłem tylko bardzo skromną ilość różnych bakteryj. Ludzkość zna je w znacznie większej liczbie, tak, że w obecnych czasach,

nauka o bakterjach rozwinęła się w ogromną i osobną gałąź wiedzy przyrodniczej. Rozwój jej zawdzięczamy wynalazkowi mikroskopu przez Holendra Hooke'a i jego udoskonaleniom.

Już z tego artykułu wynika, że przyrodnik chcąc gruntownie poznać tajemnice przyrody musi się odznaczać nieprzeciętną pamięcią, środkami materjalnemi i nadzwyczajną cierpliwością w badaniu tworów przyrody.

Gdyby nawet posiadł wszystko co możliwe, i życie przedłużył sobie kilka razy więcej niż obecnie, to zawsze stanie wobec wielu ciekawych zagadek i tajemnic, które przyroda kryje w swem łonie. To przeświadczenie powinno człowieka nauczyć pokory i skromności, powinno uświadomić go, że jest marnym pyłkiem wobec niezbadanego ogromu przyrody i sił jakie ona zawiera. Choćby więc człowiek posiadł jaknajwięcej wiadomości — zawsze nic wiedzieć nie będzie. To też największy umysł starożytności Sokrates powiedział o sobie: „Nic nie wiem, wiem tylko tyle, że nic nie wiem, drudzy i tego nie wiedzą“...

*Józef Repetowski*
*naucz. przyrody.*

# Pasieka przy szkole.

Kiedy kraj nasz pokryty był ogromnemi lasami i zaroślami, w których kwitło mnóstwo roślin miododajnych, kiedy było bez porównania więcej łąk, pastwisk i wogóle miejsc nieuprawnych, gdzie rosły samopas rośliny, wtedy kraj nasz uchodził za obfitujący bardzo w miód. Miody nasze słynne były i stanowiły znaczny produkt handlu wywozowego. Dzisiaj warunki zmieniły się; lasów i łąk jest niewiele, z nieobsianym kawałkiem, nie wziętym w kulturę, spotkać się trudno.

Dlatego też obecnie, jeśli chcemy, aby pszczoły dawały korzyści, muszą być rozumnie kierowane przez człowieka.

Upadające w Polsce pszczelnictwo powinien dźwignąć nauczyciel polski przez tworzenie pasiek przy szkołach.

Pasieka przy szkole, odpowiednio urządzona i prowadzona, ma dwie wielkie misje do spełnienia: wpływać wychowawczo na dziatwę szkolną i kulturalnie na sąsiedztwo.

Aby pasieka odpowiadała powyższym wymaganiom, musi być pod każdym względem wzorową, postępową, a nawet stacją doświadczalną.

Podstawą takiej pasieki musi być ul, oszklony przynajmniej z dwu stron, aby umożliwić spokojną obserwację nawet takiemu, który, słysząc brzęk pszczoły drży ze strachu. Ściany szklane muszą być zabezpieczone drzwiczkami z desek, aby tylko w razie potrzeby można je otwierać. Ul taki musi być w miejscu cichem, w pawiloniku, przykryty ruchomym daszkiem. Robi się tak dlatego, aby zmiany atmosferyczne nie wpływały zbyt na zmianę w ciężarze i aby w każdej chwili można przekonać się jaki jest wziątek.

Przysłowie polskie głosi: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz“ — i dlatego też wiadomo ogólnie, że pszczelarza zdobi wiele zalet społeczno-obywatelskich, a mianowicie: jest wrażliwy na bóle bliźnich, często bezinteresowny, pilny, uczynny, serdeczny, wstrzemięźliwy i t. d.

Dążmy do tego, aby i nasza dziatwa mogła osiągnąć powyższe zalety. Prowadźmy ją do tych much pracowitych, uczmy my ją patrzeć na świat i czerpać z niego przykłady dla własnej i społeczeństwa korzyści. Pszczółki dostarczą nam więcej momentów wychowawczych, aniżeli najlepsze podręczniki. Tu zobaczymy to bujne życie, które podziała na wrażliwy umysł dziecięcy stokroć silniej od wszelkich morałów. Tu zobaczymy przykładną rodzinę — społeczeństwo, zobaczymy harmonję życia, ład porządek i pilność w pracy nie dla siebie — ale przyszłych pokoleń. A jak wspaniałe wyniki da nam lekcja poglądowa, przeprowadzona o owadach i ich rozwoju, mając ul obserwacyjny. Mamy tu: jajeczka, gąsieniczki kąpiące się w mleku, zasklepione poczwarki i młode wygryzające się pszczółki.

Jakiż to moment wychowawczy, kiedy pokażemy naszym dzieciom młodą pszczółkę, która jeszcze światu nie widziała, jeszcze latać nie umie, nie zna słonecznych dni, cudnych kwiatów, a już pracuje bez nakazu, bez przymusu dla przyszłych pokoleń.

Dzieci taką lekcją nie są znużone, ani zasmucone, a biją im iskry radości i wdzięczność dla nauczyciela przepełnia serca, że tyle tajemnic otworzył ich oczom.

Kiedy przyjdzie upalny czerwiec pełen pogody pszczółki wzrastają w niesłychaną potęgę. Całe masy pszczół nie mogąc pomieścić się w ulu, wysiadają przed oczkiem, wiszą kłębem i głośno szumią, jakby radziły nad czemś.

Powoli, ostrożnie, by nie drażnić zajrzyjmy do wnętrza, a zobaczymy tam ruch nie-

zwykły. W większej masie pszczół zobaczymy królowę matkę, która kroczy w majestatycznej powadze wśród wiernego, kochanego ludu. A lud ten usłużny ustępuje miejsca, karmi ją mleczkiem, pożywieniem najwybredniejszem. Wpatrzywszy się w zbitą gromadę możemy zobaczyć dalej większy kłąb pszczół, a gdy je rozsuniemy zobaczymy jakby wiszący woreczek — to matecznik.

Z jaką miłością i uporem ogrzewają pszczoły tę przyszłą swą matkę. Nie pomaga nasze odpędzanie, wciąż oblegają matecznik i zasłaniają własnem ciałem przed szkodliwem zimnem.

Matecznik to oznaka rychłego rozdzielenia się rodziny. Wyzyskujemy ten przykład dla dziatwy naszej, jako objaw miłości i poświęcenia się bliźnim naszym, stawiając im przed oczyma opuszczającą swój domek matkę, z całym dorobkiem, ze wszystkiemi zapasami, z takim trudem zdobytemi, która udaje się w daleką drogę na niepewne losy, na tułaczkę może, byle tylko zapewnić szczęście swej niedoświadczonej córeczce i tam w nowozbudowanem gniazdku rozpoczyna trudną walkę życiową. Tam znowu możemy zaobserwować tysiące przykładów pilności i wytrwałości w pracy.

Przypatrując się ślicznej i dokładnej pracy pszczółek zyskujemy pełne zadowolenie estetyczne.

Jako kontrast tego ładu i porządku to ul osierocony, a stąd zachęta do poszanowania władzy. Pokażmy naszym dzieciom, że w ulu tym z braku kierownictwa panuje głód, nędza, lenistwo, a i nieprzyjaciół pełno tam wdziera się po to, by resztki zapasów zabrać.

Gdy dziatwa nasza, przebywając często z pszczołami już w szkole, pokocha te pracowite stworzenia, to innym okiem patrzeć się będzie na całą przyrodę, pokocha wszelkie życie i wszelką pracę. Wtedy wielu z naszych wychowanków z zamiłowaniem odda się pszczelnictwu, a wówczas szkoła wpływać będzie pośrednio na kształtowanie się charakteru w dalszej przyszłości. Jeżeli zdołamy u dziatwy wyrobić przywiązanie i miłość do pszczół, to wielu z wychowanków, opuściwszy szkołę, spędzi wolne chwile w pasiece, już to pracując tam, już to obserwując swe robotnice.

Drugie równie ważne zadanie pasieki przy szkole, to jej wpływ kulturalny na otoczenie, na najbliższe sąsiedztwo. Jeżeli nauczyciel zabierze się do systematycznej pracy nad podniesieniem gospodarki pasiecznej, to zaprawdę w krótkim czasie może postawić pszczelnictwo swej okolicy na wyżynie dzisiejszej kultury.

Wpływ dodatni na otoczenie można wywrzeć wtedy, kiedy się posiada gruntowne i wszechstronne przygotowanie. Nauczyciel posiadający pasiekę, a zamiłowany w pszczelnictwie winien wszelkiemi siłami starać się o przyjęcie na kurs pszczelniczy, gdyż książkowe przygotowanie nie jest wystarczające.

Pasieka szkolna musi posiadać ule i przybory nowoczesne, a gospodarstwo pasieczne nie może być pod żadnym względem zaniedbane. Przykładem musi świecić na każdym kroku: urządzenie pasieczyska, ustawienie uli, porządek i wogóle zewnętrzny wygląd pasieki ma zwrócić uwagę każdego widza.

Tak wzorowo urządzona pasieka pociągnie i tych starych pszczelarzy z dziada i pradziada. Dla nich bowiem trzeba koniecznie przykładu, wskazującego korzyści wzorowo prowadzonej pasieki. Nie zaczynać więc pracy od wykładów, ale najpierw wzbudzić ciekawość, zaprosić starych pszczelarzy na miodobranie, niech zobaczą plony i niech porównają ze swoimi. Po przełamaniu wszelkich zabobonów przystąpić do pracy oświatowej systematycznej.

Nauczyciel pracując podobnie, zyska sobie młode serduszka dziatwy szkolnej i poważanie wśród obywateli miejscowych, a chwile spędzone w pasiece zaliczy do najszczęśliwszych, bo tam zapomina się o troskach codziennych, o szarzyźnie życia.

*Antoni Glinka.*

---

# Wychowanie obywatelskie ludu.

Podczas długiej, przeszło wiekowej niewoli politycznej naszego państwa, gdy wszystkie nadzieje odzyskania niepodległości, zaczęły zawodzić, gdy brakło dzielnych wodzów i zaczęto szukać nowych dróg, nowych sił, aby mimo wszystko stać się narodem wolnym.

I znaleziono tę nową, świeżą, pierwotną, a niespożytą siłę: lud.

Nieśmiertelny Kościuszko, szlachetnem umiłowaniem sprawy, a może więcej uniwersałami znoszącemi częściowo robocizny pańszczyźniane, zdołał poruszyć masy włościańskie i stworzyć armję chłopską.

Stronnictwa emigracyjne wysyłały emisarjuszy, którzy mieli poruszyć martwe rzesze lu-

du, uświadomić je narodowo, stworzyć armję i wywalczyć wolność.

Całe stulecie szły wysiłki za wysiłkami; bohaterskie czyny, bezowocne zmagania, ofiary krwi i życia jednostek świadomych z jednej, z drugiej zaś strony rozpaczliwa obojętność mas ludowych, lub co gorsze, wprost wrogie nastroje i czynne wystąpienia przeciw sprawie, składają się na ten długi, krwawy i bolesny okres niewoli.

Nieubłagane następstwo wypadków dziejowych, bohaterstwo i poświęcenie narodu sprawiły, że Polska wolna powstała.

Najistotniejszym postulatem młodego, niepodległego państwa stało się hasło: — Polska wówczas będzie potężną, pełną pędu rozwojowego w dziedzinach gospodarczej, ekonomicznej i kulturalnej, gdy wszystko i wszystkich, a zwłaszcza na pół drzemiące masy ludu, przeniknie ofiarny duch obywatelski.

Ażeby realizować ideę wychowania obywatelskiego, rzucili się powołani i niepowołani na wieś — do ludu.

Setki pism oświatowych, politycznych, gospodarczych zalały drzemiące, oszołomione przejściami wielkiej wojny, umysły włościańskie.

Mnóstwo organizacyj najróżnorodniejszych odcieni i kierunków wyrasta jak grzyby po deszczu. Cała fala drukowanego papieru i żywego słowa spada, toczy się przez wioski nasze.

Piszemy, mówimy, organizujemy — i znów piszemy mówimy...

Fala płynie, powraca, szeleści, ogłusza...

A wynik? Zobojętnienie i nieufność, poza nielicznemi jednostkami obałamuconemi politycznie.

Powstaje pytanie dlaczego? Przecież możemy jawnie i swobodnie rozwijać działalność oświatową. Przecież wolno nam używać najrozmaitszych metod, przecież mamy tak świetną, tak potężną przeszłość narodową, z której czerpiemy pełnemi rękami i niesiemy te skarby do ludu. Wychowujemy go w duchu obywatelskim.

A lud milczy, lub głową kiwa.

I tylko pod presją groźnych niebezpieczeństw zagrażających niepodległości, a raczej dobru materjalnemu, krwawej pracy rąk, daje się zmobilizować i prowadzić do walki.

Dlaczego?

Odpowiedzi wiele — podaję jeszcze jedną.

Zbyt wysoko, zbyt nagle i szybko płynie ta szeleszcząca fala słów pisanych i mówionych, tych organizacyj stronniczych prawych, czy lewych, nad masami ludu, uderzając w jego kieszeń.

Aby uzyskać spokój święty, chłop daje. Poza nieubłaganą i nieodzowną koniecznością mozaiki podatków, na której przywódcy stronnictw politycznych malują plakaty służące celom partyjnym, chłop daje na wszystko.

A sam skąd bierze?

Z tej mało wykorzystanej, jałowej ziemi czarnej, z tego ziemniaka, który jedynie może ze skóry łupić.

I to jest tragedja wsi polskiej.

W górze wzniosłe, szlachetne i piękne idee odrodzenia, patrjotyzmu, a u dołu zmora corocznego przednowku, marnych zasiewów i beznadziejnej walki o byt.

W tem miejscu, sądzę, znajduje się punkt wyjścia do wychowania obywatelskiego mas włościańskich.

Przypominają mi się słowa jednego z moich nauczycieli z czasów szkolnych: „Zróbcie tak, żeby chłop miał w komorze pełno, a sam upomni się o Mickiewicza, poczuje się obywatelem kraju, poczuje się patrjotą".

Jakżesz zaradzić temu.

Zejść niżej trochę. Zciągnąć tę lotną falę na twardy grunt chłopski. Nie rzucać wielkich słów, bo one szumią i ogłuszają.

Nie pisać, nie mówić lecz czynić!

Niech popłynie nowa świeża fala, nie pism i słów, lecz fala czynu, hasło: „gospodarzmy"!

Niech zamiast instruktorów oświatowych, organizatorów kółek skazanych zgóry na powolne konanie, wejdą między rolników — instruktorowie gospodarze. Niech nauczą orać, siać i sadzić. Niech chłopa przekonają, że zamiast 5-ciu ziemia dać może 15-cie metrów żyta z morga. Przy Kółkach Rolniczych, za poparciem gmin, czy urzędów wyższej instancji, niech powstaną pod kierunkiem wykształconych instruktorów gospodarzy, chociażby paromorgowe gospodarstwa wzorowe.

W miejsce pogadanek, czy odczytów w zamkniętym budynku, wejść winny pouczenia o korzystnem działaniu nawozów sztucznych czy naturalnych; niech będą urządzane pokazy żywe, jako wynik gospodarki nowoczesnej, prowadzonej racjonalnie.

Przy szkole każdej, niech będzie kawałek ziemi, a nauczyciel odpowiednio przygotowany, niech prowadzi wzorowy ogródek warzywny, wzorową szkółkę owocową, pólka doświadczalne i wszczepia ducha obywatelskiego nie w klasie słowem, lecz na żywym gruncie — czynem.

Nie naśladujmy ślepo wzorów obcych.

W Holandji, Szwajcarji, czy innym kraju zachodnio-europejskim, drogi wysadzone są drzewami owocowemi. Tak, ale gdzieś tam daleko, zanim wysadzili drogi, mieli własne sady przy każdem gospodarstwie. A u nas leżą całe obszary nieużytków, a ziemia uprawiona pracy nie wynagradza.

Lepiej jeśli każde dziecko, zamiast posadzić drzewko w dniu 3-go Maja na drodze (boć ono i tak złamane będzie), posadzi je we własnym ogródku pielęgnując je samo.

Przecież to też czyn zbiorowy, kształci ducha obywatelskiego, wytwarza współdziałanie i współzawodnictwo szlachetne, bowiem w każdej wsi wyrośnie tyle drzewek ile dzieci w szkole. A korzyść materjalna pobudzi do dalszych wysiłków w tym kierunku.

Nie ulega wątpliwości, że piękno naszej ziemi jest jednym z najważniejszych czynników kształcenia ducha obywatelskiego.

Zgoda! — ale przenieśmy się na kresy wschodnie, na Polesie, do tych zapadłych wiosek, gdzie na świat Boży można wyjrzeć latem łódką po bagnach, a zimą saniami po lodzie.

Gdzie zdychającym koniem, chłop w łapciach, broną o drewnianych zębach zagarnia błotem ostnie ziarno zboża, a wozy o żelaznych osiach są rzadkością niesłychaną. Jakto — i tam pójdziemy z referatami i odczytami, aby głosić hasła, idee patrjotyzmu, Odrodzenia Ojczyzny, ducha obywatelskiego? Nie znajdziemy oddźwięku naszych słów, nie zrobimy wrażenia na tej szarej, jak ta ziemia niewdzięczna, chłopskiej twarzy, tylko apatję, obojętność i zniechęcenie.

Słyszałem powiedzenie, że złoty okres chłopski był przed wybuchem wielkiej wojny za czasów moskiewskich, ponieważ kilka rubli zaspokoiło podatki i nie słyszeliśmy tych, którzy głoszą: kochaj ojczyznę, bądź obywatelem i wszystko oddaj.

Jeżeli chcemy, ażeby lud nasz odczuł piękno ziemi polskiej, to uczyńmy ją piękną. Uczyńmy ją piękną przez użyteczność. Dla wieśniaka to pole jest urocze, które najlepiej rodzi, a ta droga piękna, na której wozy nie łamią się i konie nie grzęzną.

On nie zachwyca się pierwotnem pięknem natury, ponieważ sam jest pierwotnym, a jakże często brak na najpierwotniejsze potrzeby.

W dziedzinie poprawy bytu i wychowania obywatelskiego ludu stosujemy uparcie metodę odczytów i referatów, mijającą się przeważnie z celem.

Dlaczegoż nie wejdziemy, nie zniżymy się do świata pracy, zainteresowań i kierunków myśli włościan i stopniowo przez powiększenie korzyści materjalnych i uszlachetnianie tegoż materjalizmu, a tem samem tworzenie wartości duchowych, nie kształcimy ducha obywatelskiego ludu.

Wszak oklepane przysłowie mówi: w zdrowem i mocnem ciele, zdrowy duch mieszka.

Referaty, odczyty, pogadanki, słowa w najrozmaitszej formie i postaci są temi narzędziami ducha, kołacącemi do mas ludowych z małem powodzeniem, ponieważ materja — ciało słabe.

Niech wieś polska stanie na takim poziomie gospodarczym, niech tak nauczy się wykorzystywać swój zagon, aby wystarczyło na pewne dostatnie bytowanie, a będziemy przekonani, że wówczas łatwo nam będzie wzbudzić patrjotyzm czynny w masach ludu, że chłop sam zwróci się do nas o uświadomienie narodowe. A duch obywatelski będzie się objawiał nie tylko w chwilach niebezpieczestw politycznych, lecz i w codziennem szarem życiu i przeniknie do wszystkich dziedzin życia społecznego.

*Jan Lipka.*

---

# Monografja wsi Rachodoszcz powiatu Zamojskiego.

Na samym wstępie, jako autor, muszę tutaj — z tego miejsca przeprosić tę cichą wioskę i jej poważnych mieszkańców, że ich niepokoje i że śmiem ich historję omawiać publicznie. Wiem, że rachodoszczanie są bardzo skromni; bardziej się będą wstydzić pochlebnych słów o sobie, niż rzeczowej krytyki. Wszak oni zawsze przywykli słuchać rad swego nauczyciela, zapominając przy tem o swoich zaletach bardzo często.

W monografji Rachodoszcz będę się silił na sprawiedliwe odzwierciadlenie wartości nietylko samych twórców życia społecznego, lecz i tych

wszystkich, szarych cichych rachodoszczan, przy pełnem zrozumieniu których praca ta szczęśliwie mogła się rozwijać.

W rachodoszczanach tkwi obecnie wielki pęd do wiedzy, do postępu. Wykazują na każdym kroku wielką żywotność społeczną, tężyznę życia publicznego.

Jeżeli przyjedzie do wsi jaki prelegent z pogadanką lub odczytem, wówczas wieś z miejsca nabiera innego życia, stroi się natychmiast w odświętną szatę.

Koło Młodzieży pełni wówczas funkcję kurjerów, którzy zawiadamiają miejscowych o przyjeździe prelegenta do wsi oraz o czasie mającego się odbyć odczytu.

Naturalnie sala odczytowa w umówionej porze jest wypełniona po brzegi. Znajdują się na niej i starzy i młodzi.

Jak uważnie słuchają wywodów mówiącego, może zrozumieć tylko ten, kto do rachodoszczan już kiedyś przemawiał. Przez swoją powagę słuchania odtwarzają nadzwyczaj sympatyczne tło dla prelegenta, który dla takich słuchaczy oddałby wówczas całą swoją duszę.

W taki sposób nauczyciel przemawia do młodzieży w szkole. Mówcy wówczas bardzo łatwo jest zapanować nad galerją umysłów dziecięcych, gdyż wszystkie te serca dziecięce są łatwo zapalne, natychmiast są zdolne do zespolenia się z wywodami i myślami mówiącego.

Że w rachodoszczanach, którzy już są pokryci siwizną, przygarbieni życiem i pracą, tkwi to gorące zainteresowanie dla słów prawdy i wiedzy, to dowodzi jeszcze o ich usposobieniu młodzieńczem do życia, o ich chęci do lepszego bytu, światła, prawdy i postępu.

Tą dodatnią charakterystykę rachodoszczan podkreślam dlatego, iż z własnego doświadczenia wiem: gdzie wieś nie jest zdolna nawet na spokojne wysłuchanie prelegenta, tymbardziej nie będzie ona zdolna na wykonanie jakiegoś zbiorowego wysiłku społecznego.

Ileż to razy bywa, że prelegent przyjeżdża na wieś i nie może pozbierać choćby dziesięciu słuchaczów, zato muzyka, tańce, okazję do wypitki i wybitki zawsze są pełne od ciekawskich.

Ten drugi wypadek, w przeciwieństwie do pierwszego, świadczy o wielkiej biernocie społecznej, tępocie umysłowej danej wsi, która, wyciągana wszelkiemi siłami, niechce się dźwignąć z letargu bezsilnego.

Energiczne zatem zbieranie się gospodarzy na wszelkie prelekcje i odczyty są pierwszą jaskółką we wsi, która będzie zapowiedzią zbliżania się lepszego jutra dla niej.

Pewnego razu przyjechałem do Rachodoszcz w towarzystwie kol. Prez. Oleszka, byłego kierownika szkoły w Rachodoszczach i pomimo, że przyjazd nasz nie był wcale zapowiedziany, w ciągu dwu godzin mieliśmy całe Rachodoszcze zgromadzone w sali odczytowej miejscowego Domu Ludowego.

Końcowe przemówienie jednego ze starców—rachodoszczan, zawsze będzie mi tkwić w pamięci.

Ta jego wiara w to życie nowe, że ono przyjść musi, ta jego siła z jaką się zwraca do młodych rachodoszczan, by ci zdolni byli, przygotować się na czerpanie z tego nowego życia, całą garścią, by odrobili stracony czas swych ojców, zawsze będzie mi przedstawiała niejako testament starej Polski z niewoli, Polsce młodej, wyzwolonej, pełnej zapału do nowego życia.

Kochany staruszku! „Wiedz o tem, że tak będzie. Nad Twym grobem skowronek czesto Ci będzie wyśpiewywał hymn życia, hymn postępu, światła, prawdy i wiedzy, który będzie jednocześnie zawierał całą treść życia społecznego z Twoich kochanych Rachodoszcz".

Rachodoszcze leżą w stronie południowo-wschodniej od miasta Zamościa, w odległości czternastu kilometrów. Komunikacja z Zamościa jest bardzo trudna. Szczególnie w czasach wiosennych i jesiennych podróż końmi z Rachodoszcz do Zamościa jest nie do pozazdroszczenia. Brak szosy sprawiło to, że Rachodoszcze wogóle nie mogły się rozwinąć z braku dobrej komunikacji.

Za czasów niewoli rosyjskiej była to sobie dobra, poczciwa wiosczyna „Raadoszcza" zwana, która nic o nikim nie mówiła i oniej również też nic nie mówiono. Słynęła tylko ze swego położenia i ze swych dobrych śliwek — węgierek.

Położenia tej wsi można rzeczywiście pozazdrościć. Cała rozłożyła się na południowym zboczu tej części wyżyny Lubelskiej. Malownicze jary, krzewy, drzewa i trawniki dodają jej wiele uroku.

Zabudowane zbocze tworzy łuk, frontem na południe, by potem w odmiennej formie zwrócić się wprost na południo-wschód. U stóp zbocza, równolegle do niego, leży piękna dolina, która nie mniej dodaje uroku całości.

W zachodniej stronie wsi, na wysokim wzniesieniu znajduje się folwarczek, we władaniu jednego z gospodarzy tutejszych, który swoją pracowitością i zapobiegliwością stwarza wzorowy typ współczesnego rolnika polskiego.

Cała zaś wieś jest wysadzona drzewkami owocowemi, co w maju daje naprawdę sielski widok.

Położenie Rachodoszcz częściowo przypomina położenie wsi Udrycz powiatu Zamojskiego, co może wpłynąć na posądzenie, że krajobraz okoliczny i położenie wioski wpływa na stan kulturalny jej mieszkańców.

Powtórzę słowa znanej działaczki społecznej w Udryczach pani Franciszki Bakuniakowej, która stwierdza, że cały postęp udrycki powstał z żywego słowa.

Słowo to głosili dla udryczan różni ludzie; oni też stanowili pierwszą armję nauczycieli ludowych z powołania, by być następnie w Wolnej Polsce, zastąpionymi nauczycielami publicznych szkół powszechnych.

Udryczanie mieli tę dodatnią stronę, że na podstawie tego żywego słowa potrafili już w dalszym ciągu sami układać sobie przyszłe swe życie społeczne. Pierwszy nauczyciel państwowy Wolnej Polski znalazł już w Udryczach utorowaną drogę do pełnego rozwoju życia kulturalnego tego środowiska.

W Rachodoszczach ruch społeczny powstał w odmiennych nieco warunkach. Jak powiedziałem już przedtem, do roku 1917 Rachodoszcze były sobie zwykłemi „Raadoszczami", o których nikt nic nie słyszał. Były sobie zwykłą wiosczyną, jak tysiące innych w Polsce.

Ostatnie lata okupacji austrjackiej przyniosły nam swobodę w urządzaniu sobie szkół powszechnych oraz doboru ludzi na te stanowiska.

W tym to właśnie czasie Rachodoszcze otrzymały pierwszą siłę nauczycielską, która jako pełny obywatel polski, mogła swobodnie pracować dla Polski społecznie wśród miejscowego ludu.

Pierwszym kierownikiem szkoły w Rachodoszczach został p Władysław Oleszek, obecny Prezes Oddziału Powiatowego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Zamościu,

Historja jego jedenastoletniej pracy nauczycielskiej i społecznej w Rachodoszczach jest jednocześnie i Monografją Rachodoszcz.

Złośliwi będą się może doszukiwali pewnego związku między osobą Kol. Prez. Oleszka i Oddziału Powiatowego a wydawnictwem monografji Rachodoszcz; muszę jednak z tego miejsca stwierdzić, że Kol. Prezes przez długi czas nie dawał się nakłonić, na wydanie monografji Rachodoszcz, jednak względy natury czysto osobistej musiały ustąpić sprawie publicznej. Sprawiedliwości musi się stać zadość, a monografja Rachodoszcz będzie objektywną i sprawiedliwą.

Szlachetnie zrozumiana jedenastoletnia praca starszego kolegi — nauczyciela w jednej wsi, winna się stać wzorem dla przyszłych nauczycieli szkół powszechnych, jak również dla wykształconej — dzisiejszej młodzieży rolniczej.

Indywidualność zbiorowości nie wiele różni się od indywidualności jednostki. Tak jak na jednostkę można wpływać przez podrażnienie jej ambicji; w podobny sposób można wychowywać całe wioski, a nawet i ośrodki kraju. Szlachetną rywalizację w wychowywaniu stosuje nauczycielstwo w szkole: rywalizacja ta ma miejsce nietylko między jednostkami, ale nawet między klasami, temi pierwszemi grupami społecznemi.

Każda monografja nietylko, że odda potomnym sprawiedliwy przebieg postępu społecznego danego środowiska, że wydobędzie na wierzch wartości dotychczas zaniedbywane, ale w pierwszym rzędzie stworzy między poszczególnemi ośrodkami społecznemi szlachetną rywalizację, która będzie doskonałym bodźcem do bogacenia tego życia we wszystkie wartości dodatnie.

Że w Rachodoszczach był ten bodziec i te wartości dodatnie o życiu publicznem rachodoszczan, postaram się w dalszym ciągu stwierdzić.

D. c. n.

## Nasza dola.

Dobrzeto być urzędnikiem — wszyscy o tem wiecie, bo to zawód jest intratny, wiadomo to przecie. Pracy nigdy nie brakuje, nudzić się nie dają, czy jest zaco, czy też niema, często cię wyłają. Gdy ci czasem spadnie na kark jaki szef z Lublina, trzęsiesz nóżką, lęk cię bierze i rzednie ci mina. I choć wszystko masz w porządku, jesteś siebie pewny, ujrzysz szefa wzrok ponury, despotyczny, gniewny. A z następstwa wizytacji masz często zabawkę, bo cię wyślą gdzieś na kresy, lub... zieloną trawkę.

Chodzi sobie pan urzędnik miesiąc niegolony, ma garnitur cały jeszcze, choć sześć lat noszony. Tu i ówdzie strzępy wiszą, łokcie zdala błyszczą, a wnętrzności urzędnika muzykalnie piszczą. Gdy zaglądniesz piętnastego w kieszeń urzędnika, ręczę słowem, że nie znajdziesz w niej nawet guzika! Ale zato każdy „pierwszy“ jest świętem dla niego, bo po spłacie cząstki długów ma jeszcze — złotego! — Z miną dumną, pewną siebie kroczy do Szubiaka, aby uczcić dzień wypłaty, by „zalać robaka“. Że tu wypił jeden więcej, więc brakło mu „floty“ — „niech mi ciocia“ — rzecze cicho — „w księgę wpisze złoty“. I znów całych dni trzydzieści niby mól pracuje, a że „pierwszy“ znowu będzie — bardzo się raduje... Oto rozkosz — radość — szczęście w urzędniczym stanie... o byt lepszy, o podwyżki błagamy Cię Panie!

*Esjot.*

## *Sonet zimowy.*

*ST. JANUSZEWSKI*

*Gdzie tylko spojrzeć — mgławo, smutno, biało,*
*Śnieżyca, mróz, zawieja, zaspy, wichry wrogie,*
*Gdzieś pod Puszczą zawyły wilki głodne, srogie;*
*Zda się jakoby życie na świecie ustało...*

*Śnieg skrzy się brylantami, mróz łzy z ócz wyciska,*
*Odmrażają ludziska nogi, ręce, uszy,*
*A śnieg pada płatami, to znów zlekka prószy —*
*Człek się każdy jak może do pieca przyciska.*

*Nieszczęśliwą jest w zimie sierota — dziecina,*
*Bo odczuwa słoneczka ożywczego braki,*
*Tuli się w zimnej chacie skostniała i sina.*

*Nieszczęśliwe są także nasze biedne ptaki;*
*Ginie z mrozu i głodu kochana ptaszyna*
*I nie wzleci już nigdy w nadpowietrzne szlaki...*

## Charakterystyki biłgorajskie.

O! — to wielki służbista, poważania godny,
Dzielny zwierzchnik — naczelnik z trzeźwą, tę-
[gą głową,
Lecz płać bracie podatki, czyś syty, czy głodny,
Bo On kręci Swą śrubę, śrubę podatkową.
— — — — — — — — — — — —

Z okolicy „słonej“ Ów dziecic pochodzi,
Jako prezes „Em. Sze.“ dzielnie jej przewodzi.
— — — — — — — — — — — —

W powiecie stoi na czele oświaty,
Wyjeżdża codziennie wszędzie
I zwiedza szkolne domy i chaty;
Powiada, że tu nie będzie.
— — — — — — — — — —
Gra i śpiewa, uczy dzieci
Żonce się umizga
I przykładem wszystkim świeci
Pan pedagog — —.
— — — — — — — — — —
Magister praw, nerwowy trocha,
W Zamościu On dawniej sądził,
Energji wiele, małżonkę kocha
I w pracy nigdy nie zbłądził.
— — — — — — — — — —
Humor, uśmiech wciąż na twarzy,
Wciąż się rusza, kręci,
Uczy, tańczy, śpiewa, gwarzy,
Podobna do rtęci.
— — — — — — — — — —
Mąż zawsze w biurze, a Ona w szkole,
Piękna postawa, twarzyczka,
Prawdę każdemu oczy wykole
A czasem w nos ci da „prztyczka".
— — — — — — — — — —
Gra w kościółku na organach, a mówiąc nawiasem
Szkoda, że nie zawsze śpiewa, ale tylko czasem
Buchalterka pierwszej klasy nikt Jej nie dorówna;
Kto to? Myślę, że zgadniecie—panna — — — —
— — — — — — — — — —
Lubią Ją dzieci, starsi poważają,
Jest dobrą siłą, choć się w kącie chowa
I wszyscy w mieście dla Niej respekt mają,
Kto to? małżonka jest pana — — —
— — — — — — — — — —
Towarzyski, uprzejmy, szpakowate wąsy,
Wiadomości wszelakie wyciąga od ludzi,
W biurze ostry — na balu puszcza się i w pląsy
I nikt się w towarzystwie Jego nie wynudzi.
— — — — — — — — — —
Mąż Jej pulchniutki a Ona wysoka,
Praca społeczna Jej wielka,
Dziatwa Ją lubi, nie spuszcza z Niej oka.
Kto Ona? — Nauczycielka.
— — — — — — — — — —
Głos słowiczy, muzykalna, trochę małomówna,
Sympatyczna jest i miła Em. Mię — — — —.
— — — — — — — — — —
Dyrektor cichy, skromny, wielce bogobojny,
Na urlopie On wiedzie Swój żywot spokojny.
— — — — — — — — — —
Wysoki, blondyn urzęduje wszedzie
I w lokalach w urzędzie
I każdy powie — nawet „Michałek":
To pan — — —

D. n. *Esjot.*



## Kronika Zamojska.

**Z westchnień karnawałowych.** Dnia 2-go lutego b. r. w sali Policji w Zamościu odbyła się zabawa karnawałowa, urządzona staraniem Oddziału Powiatowego Zw. P. N. S. P.

Poza licznem gronem nauczycielstwa przybyło na nią również wiele osób z pośród inteligencji pracującej miasta Zamościa.

Ton zabawy z każdą godziną stawał się bardziej serdecznym. Nad ranem całe towarzystwo tworzyło jedno wesołe, niczem nie zamącone, dobrze bawiące się, Koło.

Nad całością zabawy troszczył się kol. Prezes Oleszek, P-wo Gajewscy i Łyssowie; szczególnie właśnie na Paniach: Gajewskiej i Łyssowej, tej energicznej i sympatycznej przewodniczącej Komitetu Zabawowego, spoczywało zorganizowanie całego bufetu, który, aczkolwiek' w obfitość był skąpy, zato w jakość—doskonały.

Na tem miejscu należy również złożyć podziękowanie P-wu Nachajskim i Lublinerom w Zamościu, którzy swojem bezinteresownem użyczeniem do dekoracji sali, obrazów i dywanów, przyczynili się wielce do uświetnienia uroczystości.

**Zbrodnicze podpalenie.** Jakiś człowiek — zwierzę nasycił swoją zbrodniczą duszą w sposób bardzo znamienny:

Oto w ubiegłym tygodniu podpalił całe zabudowania gospodarcze szanowanego pow-

szechnie działacza ludowego p. Paula w Udryczach.

Zbrodniarz rozniecił ogień o godzinie 2 nad ranem. Spaliły się trzy budynki gospodarcze oraz wiele rozmaitych drobiazgów gospodarskich. Pastwą płomieni padło 8 krów, 7 sztuk świń i 2 konie. Stratę oblicza się na 20.000 zł.

Tyle lat wysiłku i pracy ludzkiej zostało zmarnowane. Czyż wieś polska naprawdę może dojść do dobrobytu materjalnego i duchowego, jeżeli w swem łonie będzie mieścić takie mściwe charaktery zbrodnicze?!

Światła, prawdy i wiedzy trzeba jej dać jaknajwięcej i jaknajszybciej.

**Wycieczka do Poznania.** Zarząd Oddziału Powiatowego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Zamościu zamierza zorganizować w miesiącu czerwcu b. r. zbiorową wycieczkę nauczycielską do Poznania, celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej.

Koledzy i Koleżanki pragnący wziąć udział w powyższej wycieczce winni zgłosić się ustnie lub piśmiennie do biura Oddziału Pow. w terminie do 20 marca b. r.

Wycieczka uzależniona jest jednak od conajmniej dwudziestu zgłoszeń.

Termin wyjazdu z Zamościa, zawiadomienia o udzielonym urlopie, oraz wysokość kosztów podróży będą osobiście rozesłane do poszczególnych osób.

**Z życia Spółdzielni Nauczycielskiej przy Oddziale Pow. Zw. P. N. S. Powsz. w Zamościu.** Spółdzielnia Nauczycielska bierze obecnie na siebie wielki obowiązek budowy bursy nauczycielskiej w Zamościu. Termin wybudowania bursy mija w 1931 roku; zatem pozostaje na wykonanie tego przedsiewzięcia bardzo mało czasu. Jeśli Spółdzielnia nie wybuduje gmachu do tego terminu, to wówczas traci plac oraz włożony w niego kapitał.

Spółdzielnia wywiąże się ze swego zadania wówczas, jeżeli sama zostanie na długi czas silną instytucją pieniężną, która będzie jednocześnie dawać wszechstronne gwarancje.

Taki charakter Spółdzielni pozwoli jej na uzyskanie odpowiedniego kredytu na budowę bursy.

W celu szybszego dopięcia do tego celu Spółdzielnia musi się oprzeć na którymś ze Związków Rewizyjnych Spółdzielni w Polsce.

Należenie do takiego Związku doda naszej Spółdzielni wiele powagi i znaczenia.

Łatwiej wówczas będzie mogła uzyskać konieczny dla niej kredyt na budowe bursy w większych instytucjach pieniężnych w Warszawie.

Pośrednictwo Związku Rewizyjnego i jego przychylna opinja wiele mają w tym wypadku do gadania.

Żeby jednak Spółdzielnia mogła wejść na tą drogę, wówczas z gruntu wszyscy jej członkowie muszą zmienić swój stosunek do niej. Nie możemy robić ze Spółdzielni instytucji filantropijnej; solidność w spełnianiu zobowiązań względem spółdzielni przez jej członków jest kardynalnym warunkiem poważnego rozwijania się każdej instytucji.

To miejsce nie jest odpowiedniem na wyszukiwanie popełnianych błędów przez członków naszej Spółdzielni, a szczególnie przez niektóre osoby, przetrzymujące pieniądze publiczne przez czas dłuższy.

Od solidnego stosunku członków do Spółdzielni na przyszłość będzie uzależniona budowa bursy, należenie do Związku Rewizyjnego i uzyskanie kredytu. Jeżeli w dalszym ciągu będziemy popełniać nasze stare błędy, wówczas konsekwencję tego mścić się na nas będą bardzo. Koledzy! Apelujemy do Was, byście zechcieli sumiennie wywiązywać się ze swych obowiązków względem naszej Spółdzielni.

---

## Kronika Biłgorajska.

**Betlejem Polskie.** Jak corocznie, tak i w ub. roku, staraniem Nauczycielstwa Szkoły Powsz. Żeńskiej odegrały uczenice w sali Domu Parafjalnego „Jasełka" (Betlejem Polskie). Dowodem, jak starannie opracowano je, niech posłuży fakt, że mimo 5-cio razowego powtarzania tychże, sala ni razu nie świeciła pustkami. Ogólnie podobał się i wywoływał formalnie burze oklasków „Krakowiak", odtańczony przez dwie pary uczenic (Hudesównę, Garbaczównę i siostry Bryczkówny). Z wielkiem uznaniem należy podkreślić, że całość wypadła bez zarzutu, co zawdzięczać trzeba nadzwyczaj starannemu opracowaniu, którem zajęły się Panie: Jasińska, Krzyśkowowa, Zacharska i Mięsowiczówna. Kostjumy bardzo efektowne i pomysłowe, jakoteż piękne dekoracje, sceny wykonywane były pod kierunkiem S. Jasińskiej.

Dochód czysty, wynoszący okoko 344 zł. 71 gr. został przeznaczony na wycieczkę szkolną.

**Zabawy karnawałowe.** I w naszem, niezbyt wesołym mieście możemy od czasu do czasu spędzić kilka godzin przyjemnie i miło, czego dowodem są choćby ostatnie zabawy w „Klubie Towarzyskim". Wieczór Sylwestrowy. urządzony staraniem Zarządu „Klubu" zapowiadał się do północy niezbyt imponująco

z powodu słabej frekwencji gości. Po północy jednak zaczęły się stoliki zapełniać i ożywiać, a humor i wesoły nastrój nie opuszczały już gości aż do rana.

Zabawy „Sokoła“ i „Strzelca“ udały się jak zwykle zupełnie dobrze. Koroną jednak wszystkich, dotychczasowych zabaw był bal „Leśników“, (5.I), który ściągnął do pięknie udekorowanej sali „Klubu“ niebywałą dotychczas ilość gości. Organizacją tej wielkiej zabawy zajął się Komitet składający się z kilkunastu Pań i Panów na czele z PP. Müllerem, Spisackim i Hibuczem.

**Akademja poświęcona rocznicy powstania styczniowego.** W dniu 1 lutego urządziło w sali „Klubu“ uroczystą „Akademję Styczniową“ miejscowe „Ognisko Nauczycielskie“. Obok referatu, program objął popisy muzykalno-wokalno-chóralne Nauczycielstwa, oraz został odegrany „Dramat jednej nocy“ — Urbańskiego. Dnia 2 lutego urządziło Nauczycielstwo w sali „Klubu“ wielką zabawę taneczną.

**Wykłady obywatelskie.** Z dniem 18-go grudnia 1928 r. Zarząd Koła Macierzy Szkolnej zorganizował wykłady, które odbywają się w Domu Parafjalnym we wtorki i piątki o godz. 6.30 wieczorem z zakresu wiadomości ogólnych i obywatelskich.

Wzmagająca się stale ilość słuchaczy świadczy jak najwymowniej o celowości wymienionych wykładów, których różnorodność tematów, posiadających przeważnie cechę aktualności, czynią zadość zainteresowaniu kulturalnemu miejscowego społeczeństwa. Wykłady urozmaicają koncerty radjowe, z których obecni korzystają.

W skład koła prelegentów wchodzą pp.: ks. kan. Koziołkiewicz, dr. Uzarski, Kiełczewski, Wolski, Rybczyński, Hussar, Januszewski, ks. Bednarski, Plizga Lindner.

**Otwarcie przedszkola.** Z dniem 21 stycznia b. r. uruchomione zostało przy Macierzy Szkolnej przedszkole dla dzieci w wieku od lat 4 — 7 za opłatą 6 zł miesięcznie. Z przedszkola korzysta narazie 15 dzieci.

Bardzo nizka opłata, jak również osoba rutynowanej nauczycielki p. Mazurkówny, zapewnią niewątpliwie trwały rozwój tej tak potrzebnej dla miasta placówce. Tak Sejmik jak i Rada Szkolna Powiatowa winny ze swej strony poprzeć usiłowania Macierzy w formie wydatniejszej subwencji, gdyż fundusze Macierzy składające się przeważnie z groszowej ofiarności publicznej, nie zasilane przez instytucje samorządowe, mogą się rychło wyczerpać, zwłaszcza w obecnym okresie ożywionej działalności Macierzy.

**Komisja do badania cen.** Dzięki inicjatywie i energji Starosty p. Szałowskiego, została powołana do życia Komisja do badania cen artykułów powszedniego użytku, która w dniu 15 stycznia b. r. odbyła pod przewodnictwem p. Starosty pierwsze posiedzenie ustalając ceny pieczywa i mięsa na terenie naszego miasta.

Należy mieć nadzieję, iż zapoczątkowana przez p. Starostę akcja przyczyni się w pewnej przynajmniej mierze do obniżenia zbyt wygórowanych cen wymienionych artykułów i położy wreszcie kres samowoli tut. producentów.

**Dziwne praktyki p. wójta.** Dnia 9 stycznia b. r. odbyło się w Puszczy Solskiej posiedzenie Dozoru Szkolnego, na które przybył nieproszony wójt tejże gminy p. Józef Myszak, a zabrawszy bez zezwolenia przewodniczącego Dozoru głos, jął pouczać nauczycielstwo o sposobie prowadzenia zebrań rodzicielskich, wyrażając życzenie, by go o każdem tego rodzaju zebraniu, nauczycielstwo zawiadamiało. W dalszym ciągu p. wójt nie szczędził krytycznych uwag pod adresem miejscowej nauczycielki, z powodu zbyt krótkich przerw, między zmianami poszczególnych oddziałów, dowodząc, iż rozkład godzin jest źle ułożony. Wysoce niewłaściwe wystąpienie wójta na posiedzeniu Dozoru jest znamiennym objawem samowoli, wkraczającej świadomie w kompetencje nauczycielstwa i Władz szkolnych.

P. wójt jako urzędnik gminny powienien sobie zdawać jaśniej sprawę z tego, iż żyjemy w państwie, którego ustawy ściśle określają zakres działalności instytucyj państwowych i samorządowych oraz ich funkcjonarjuszów i pod żadnym pozorem p. wójtowi nie wolno wtrącać się do czynności, do których sprawowania powołany jest nauczyciel i jego władze przełożone.

Podać należy, iż niewłaściwe ustosunkowanie się wójta do nauczycielstwa w gminie Puszczy Solskiej wywołuje niepożądany oddźwięk wśród opiekunów szkolnych, którzy idąc śladami p. wójta, wnoszą ze swej strony ferment w stosunki szkolne na terenie gminy. Zwracamy na ten fakt uwagę czynników miarodajnych.

**Miejscowe Ognisko Nauczycielskie** urządziło w dniu 1 lutego w sali Klubu Tow. wielką akademję, poświęconą pamięci bohaterów, walczących o Wolność w 1863 roku. Wyczerpujący referat o powstaniu styczniowem wygłosił p. Lindner. Mieszany chór nauczycielski, prowadzony przez p. Plizgę odśpiewał

6 pięknych pieśni. Deklamacja jakoteż artystyczna gra na fortepianie panien Mięsowiczówien, wywoływały burze oklasków. Na zakończenie odegrało Nauczycielstwo poemat dramatyczny Urbańskiego p. t.: „Dramat jednej nocy“. Amatorzy wywiązali się z ról pod każdym względem bardzo dobrze.

Dnia następnego, t. j. 2.II odbyła się w sali „Klubu“ zabawa taneczna, zorganizowana przez miejscowe Nauczycielstwo.

**Akademja papieska.** Staraniem ks. kan. Koziołkiewicza urządzoną została w dniu 9 lutego w sali „Domu Parafjalnego“ akademja papieska. Słowo wstępne wygłosił ks. kan. Koziołkiewicz. Na dalszy program akademji złożyły się: Żywe obrazy, chór kościelny, prowadzony przez P. Kotowskiego, deklamacje, oraz „Koło Młodzieży Żeńsk.“ odegrało „Politykę panny Florci“ i wyjątek z „Karpackich górali“. Że program wieczorku był bardzo obfity w szczegółach zupełnie dobrze opracowany, zawdzięczać to należy paniom: Andruszkiewiczowej, Ropkównie i Mięsowiczównie.

**Bal kostjumowy.** Zabawy karnawałowe w Biłgoraju zakończył piękny bal kostjumowy. urządzony staraniem L. O. P. P. w dniu 9 lutego w sali „Klubu Tow.“.

---

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

1) Kol. T. Mat. z Tomaszowskiego. Artykuł Wasz, Kolego, nie będzie drukowany. Skierujcie go do jakiegoś pisma rolniczego. Piszcie dalej — na inne tematy.

2) Kol. Nędzyńskiemu z Żurawnicy. Darujcie Kolego, ale Waszych uwag o „Głosie“ na serjo traktować nie możemy, gdyż sami względem niego w podobny sposób postępujecie.

---

## Podziękowania.

Kierownictwa 7-mio kl. Szkół Powszechnych w Biłgoraju składają tą drogą „Zarządowi Koła Leśników“ najserdeczniejsze podziękowanie za przekazaną Komitetowi kwotę 213 zł na dokarmianie dzieci, uzyskaną z zabawy tanecznej w dniu 5 stycznia b. r.

* * *

Tym wszystkim, którzy w ostatnich chwilach życia mojej nieodżałowanej ś. p. żony nieśli w jakiejkolwiek formie pomoc względnie oddali Jej ostatnią przysługę, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

*Stanisław Wilga.*

* * *

Z racji przeniesienia się z dniem 1 lutego Inżyniera p. Kazimierza Pochowskiego, Pow. Kierownika Zarządu Drogowego do Siedlec, pracownicy odcinka drogi $^{9}/_{4}$ — $^{9}/_{5}$ pow. biłgorajskiego składają Mu podziękowanie za ojcowskie traktowanie ich i życzenia szczęścia w pracy na innym terenie.

*Nowak*
**drogomistrz.**

---

ZARZĄD ODDZ. POWIAT.
Z. P. N. S. P.
w Biłgoraju.

*Biłgoraj, dnia 20 lutego 1929 roku.*

Do

## Sz. Kolegów i Koleżanek

w powiecie biłgorajskim.

Zarząd Oddziału Powiatowego Z. P. N. S. P. w Biłgoraju przypomina, iż termin wpłacania udziałów 25 zł. na Księgarnię Nauczycielską, upływa z dniem 1 czerwca b. r. Prosimy Sz. Kolegów (żanki), aby zgodnie z uchwałą Walnego Zebrania składali udziały w ratach po 5 złotych miesięcznie na ręce skarbników Ognisk względnie płatników, którzy zebraną kwotę wraz z imiennym wykazem udziałowców, zechcą nadsyłać pod adresem skarbnika Oddziału kol. Michała Krzyśkowa w Biłgoraju.

Sekretarz: *Janina Jasińska.* Przewodniczący: *Romuald Lindner.*

Wydawcy: **Zarządy Oddziałów Powiatowych Z. P. N. S. P. w Zamościu i Biłgoraju.**

Redaktor: **Romuald Lindner.** Redaktor odpowiedzialny **Jan Gaździcki.**

1918.650.21.II.29. Druk. Sejm. Zamojskiego